

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MAREK HORODNICZY: "Kultura na 5" to videoblog Audycji Kulturalnych Narodowego Centrum Kultury. Prezentujemy w nim ranking 5 najlepszych wydawnictw lub wydarzeń kulturalnych w subiektywnej ocenie ludzi kultury.

JAN BŁASZCZAK: Nazywam się Jan Błaszczak. Jestem autorem książki "The Dom. Nowojorska bohema na polskim Lower East Side". Pracuję też jako dziennikarz, pisuję głównie o muzyce. Zostałem poproszony o to, żeby wybrać, wytypować 5 Polaków czy 5 zespołów, które miały duży wpływ na muzykę w takim szerszym, globalnym znaczeniu. Skupiłem się na tym słowie: "wpływowy", co ono oznacza, bo chciałem podkreślić, że to nie są osoby czy to nie są zespoły, które są być może najwybitniejsze, bo też nie na tym wpływowość polega. Czasami to są postaci, które gdzieś znajdują się na dalszym planie, ale po latach okazuje się, że one były kluczowe dla rozwoju jakiegoś gatunku muzycznego, dla jakiegoś myślenia o muzyce, więc to chciałbym podkreślić na starcie, że to może nie będą nazwiska Państwu jakoś bardzo znane, czy jakieś takie, które przyszły Państwu pierwsze do głowy, jeżeli myślimy o muzyce i jakby w światowym kontekście, jakichś takich naszych ambasadorach światowych, więc to niekoniecznie był ten trop i była to też świetna zabawa, tym bardziej że trochę tym się zajmowałem, pisząc książkę swoją, która była właśnie poświęcona pierwszemu z tych bohaterów, od których pozwolę sobie zacząć. I myślę, że już tyle wstępu, i zaczynamy. Postacią, od której musiałem zacząć, był bohater mojej książki Stanley Tolkin, Polak, polonus, mieszkaniec Nowego Jorku, dzielnicy Lower East Side, którą w latach 50. i 60. zamieszkiwali w dużej mierze Polacy, zresztą mieszkają tam do dziś. Stanley, czyli bohater mojej książki, prowadził na Lower East Side dwa kluby, klub "The Dom", właśnie tytułowy, oraz "Stanley's Bar", i tak jak wspominałem we wstępie, właśnie nie będąc muzykiem, nie mając żadnego backgroundu takiego artystycznego, tak naprawdę zrobił bardzo dużo nie tylko dla muzyki, ale także kultury w szerszym ujęciu, także dla literatury, malarstwa, po prostu zapraszając tam ludzi, pozwalając im się spotkać, wymienić poglądami, czasami stawiając im piwo albo obiad, bo to bardzo często byli ludzie po prostu młodzi, ubodzy. Może dzisiaj trudno w to uwierzyć, bo wielu z nich porobiło wielkie kariery, bo to byli beatnicy i członkowie zespołów rockowych, punkowych, jazzmani słynni, ale oni często, mówiąc kolokwialnie, klepali biedę na początku. To też były bardzo ważne miejsca, ponieważ spotykali się w nich także Afroamerykanie, a nie wszystkie, mówiąc bardzo eufemistycznie, lokale im im sprzyjały w Nowym Jorku jeszcze w latach 60., a Stanley był takim ich dobrym duchem, mecenasem w pewnym stopniu. No i także odbywały się tam nagrania, koncerty zespołów, które miały zmienić oblicze muzyki rozrywkowej, przede wszystkim koncerty grupy The Velvet Underground, która wyrzucona z pierwszego lokalu po kilku koncertach, tak naprawdę taki swój pierwszy, nomen omen dom, znalazła na ulicy St. Marks Place, właśnie u Stanley'a. No i tam odbywały się słynne koncerty grupy Velvet Underground z udziałem Andy'ego Warhola, które przyszły do historii jako takie performanse zatytułowane "Exploding Plastic Inevitable". Tam też pojawiali się najwięksi jazzmani, niektórych z nich, myślę, że mógłbym znaleźć tutaj na tych ścianach. Milesa na pewno nie było. To była jedna

z tych nielicznych postaci, która tutaj wisi za mną, ale która niestety nie występowała w The Dom, ale wielu muzyków, którzy grali z Milesem, Elvin Jones, Paul Chambers grało właśnie w The Dom. I stąd właśnie ten wybór. Jeszcze na końcu dodam, że Stanley przez moment prowadził klub Gimnazjum, w którym odbył się np. pierwszy zarejestrowany, bardzo znany taki bootleg zespołu Velvet Underground. Pierwsze nagranie utworu "Sister Ray", takiej, no pewnie jednej z ważniejszych kompozycji Velvet Underground, która też trochę zmieniła oblicze muzyki rockowej, więc zaczynamy od polonusa, nie muzyka, osoby bez żadnego backgroundu artystycznego, muzycznego, która miała bardzo duży wpływ na światową muzykę. Stanley Tolkin to nie jedyny polski akcent w historii zespołu Velvet Underground, którego czwarta płyta "Loaded" miała okładkę przygotowaną, zaprojektowaną przez wybitnego grafika Stanisława Zagórskiego. To nie jest jedyna oczywiście płyta, którą Zagórski zaprojektował, będąc w Stanach razem z Rosławem Szaybo. Oni stanowili taki niezwykle ważny duet grafików i wydaje mi się, są takimi postaciami, bez których ta piątka wpływowych postaci nie mogłaby się obejść. To jest w ogóle niesamowita historia, że oni studiowali razem u wybitnego plakacisty Henryka Tomaszewskiego. Później jeden raz do Stanów, drugi przez Wielką Brytanię, trafiają do Ameryki, przyjaźniąc się już dużo wcześniej, będą ze sobą w kontakcie. No i nagle zaczynają rozdawać karty poniekąd na tym polu. Wiele fantastycznych, wybitnych, kultowych okładek. Być może niektóre z nich znaleźlibyśmy tutaj w sklepie. Zastanawiałem się, która byłaby z nich najważniejsza. No chyba taką jednak mimo wszystko najbardziej kultową to była okładka płyty "British Steel" zespołu Judas Priest, przygotowana przez Szaybo. Jest to taki rzut na dłoń trzymającą wielką żyletkę. To ciekawe, właśnie te okładki dzisiaj, które pewnie udałoby się zaprojektować w 15 minut, one wówczas wymagały ogromnej pracy ludzi reprezentujących wiele zawodów, bo oczywiście nie było mowy o jakimś fotoshopie. Trzeba było taką wielką żyletkę po prostu wyprodukować, wygrawerować na niej ten napis itd., itd. To to skojarzenie zresztą też nie mogłoby się narodzić pewnie w głowie Amerykanina czy Brytyjczyka, ponieważ właśnie to hasło "british steel" kojarzyło się grafikowi z żyletkami, które były od biedy dostępne czasami pewnie w peweksach w Polsce, które służyły znacznie lepiej niż te krajowe. No wiele innych wybitnych okładek stworzyli ci panowie, chociażby debiut, też wybitną płytę The Clash, właśnie wspomniany "Loaded" Velvet Underground. Zagórski współpracował z jazzmanami, nawet z Milesem Davisem, ale także wieloma, wieloma innymi postaciami, chociażby Michałem Urbaniakiem, z którym też spotkał się oczywiście w Stanach. To znów nie są muzycy, ale bez nich inaczej byśmy myśleli o tej muzyce. Wydaje mi się, że udało im się kilka takich zabiegów wprowadzić, które zostały na dłużej w muzyce popularnej, że dzisiaj mówimy Judas Priest, to pierwsze, co widzimy, to jest okładka polskiego grafika. Tradycje polskiego designu, właśnie Szaybo i Zagórskiego, kontynuuje m.in. na arenie międzynarodowej Zbigniew M. Bielak, który tworzy świetne okładki dla zespołów reprezentujących scenę metalową, także tą ekstremalną, m.in. dla Mayhem, dla Ghost i wielu innych zespołów. I być może nie ma w tym przypadku, ponieważ Polska jest bardzo silnym punktem na mapie muzyki ekstremalnej już od wielu lat, chyba od czasów tak naprawdę zespołu Vader, który zrobił furorę nie tylko w Polsce, ale i na świecie i przez ostatnie 30, już ponad 30 lat grywa trasy od Japonii, poprzez Europę, po Stany oczywiście. Zresztą słynna płyta "Live in Japan" nie mogła być nagrana nigdzie indziej. No i wydaje mi się, że to jest zespół, który z jednej strony bardzo dużo zrobił dla właśnie promocji muzyki deathmetalowej, z drugiej strony dla promocji polskiej muzyki metalowej, trochę

ułatwiając kolejnym tym wielkim, popularnym bardzo zespołom polskim, ścieżkę, ułatwiając przebicie się na arenie międzynarodowej, bo zawsze można się było powołać na zespół z Olsztyna. Oczywiście tych zespołów jest więcej. Jeszcze większą karierę tak naprawdę na arenie międzynarodowej zrobił zespół Behemoth i robi zespół Behemoth, którego dwie ostatnie płyty trafiały na listę Billboardu i to nie jakąś listę alternatywną, tylko tę słynną dwusetkę. Zresztą przedostatnia płyta tego zespołu dotarła bodajże na miejsce 34., więc tam to już zazwyczaj konkuruje się z twórcami popowymi, jakimiś rockowymi, ewentualnie hiphopowymi oczywiście. Więc niezwykła kariera także innych zespołów, zespół Decapitated, który grywa z największymi zespołami trasy po Stanach, zespół Mgła, który doczekał się recenzji w najważniejszych mediach, nie tylko metalowych, ale także po prostu muzycznych anglojęzycznych. Więc mamy naprawdę bardzo silną reprezentację od wielu, wielu lat w muzyce ekstremalnej, w death metalu, w black metalu, w postmetalach tak naprawdę, bo takie zespoły, jak Tides from Nebula także grają może bardziej po Europie, ale też bardzo dużo tych koncertów dają. Wydaje mi się, że też można zobaczyć, że te zespoły, jeżeli mówimy o wpływowości, że one także odciskają pewne piętno w ogóle na całej scenie. To, co robi Behemoth na ostatniej płycie, to wprowadza w takie w zasadzie komercyjne rejony muzykę ekstremalną, bardzo ją polerując, dbając o to, żeby jej się słuchało w zasadzie prawie jak muzyki popowej, w sensie te refreny są niesamowicie wpadające w ucho. No, plus image. Myślę, że takie zespoły, jak właśnie szwedzki Ghost zaczerpnęły sporo z tego, co wykombinował Nergal i spółka, więc polski metal to jest na pewno towar eksportowy. Że polskie zespoły znaczą za granicą, dowiaduję się czasem podczas wywiadów z różnymi artystami, którzy pytają mnie, często sami wychodzą z inicjatywą, o jakieś zespoły, o które bym nie podejrzewał, że zapytają. Pamiętam właśnie kiedyś rozmowę z członkiem zespołu Earth, w którym nie tylko pytał o zespół Behemoth i jego płytę, ale także np. był zainteresowany, czy Adam Darski dalej jest z Dodą, co było dość niesamowite, że taka persona, z dalekiego Seattle tak wnikliwie śledzi losy zespołu Behemoth. Jeszcze bardziej zaskoczył mnie Damian Abraham z zespołu Fucked Up, takiego naprawdę głośnego, dosłownie i w przenośni, hardcore'owego, punkowego, kanadyjskiego zespołu, kiedy opowiadał mi właśnie w Katowicach o tym, jak ważnym dla niego zespołem była grupa Dezerter, której winyle kupował w sklepie pewnie podobnym do tego, tyle że w Toronto. I rzeczywiście mógł o zespole Dezerter słyszeć, także dlatego, że nagrania tej grupy bardzo wcześnie trafiły za Atlantyk, były dostępne w Stanach i były opisywane w Stanach bardzo, bardzo entuzjastycznie przez taki kultowy zin, Maximumrocknroll, który pewnie dzisiaj powiedzielibyśmy, że był takim odpowiednikiem może Pitchforka, takiego wcześniejszego Pitchforka, bardziej ideowego. I Maximumrocknroll nie tylko opisywało epkę "Ku przyszłości" grupy Dezerter, ale później materiał z następnej płyty, już długo grającej "Underground Out of Poland", trafił do Stanów i został właśnie przez ten zin opublikowany, wprowadzony do amerykańskiej dystrybucji. I dzięki temu właśnie muzycy, tacy jak właśnie Damian Abraham, mogli się z tą grupą zmierzyć. To jest w ogóle, wydaje mi się, interesujące, że tak jak myślę, że nie mamy zbyt wielkich szans, żeby eksportować muzykę popową, której jest bardzo dużo i to jest trochę wożenie, mam wrażenie, drewna do lasu, to w tych niszach właśnie, czy w punk rocku, czy w metalu, czy w muzyce eksperymentalnej jest naprawdę dużo do zrobienia. Wielu artystom to się udaje, także dlatego, że ta publiczność i muzycy, ta scena, oni szukają głębiej i o zespole Dezerter można rzeczywiście w zinach, w anglojęzycznej prasie poczytać. Tak że takim ambasadorem czy osobą,

która promowała bardzo ten zespół, był wokalista kanadyjskiej grupy DOA Joey Shithead, który właśnie produkował i odpowiadał za to, żeby płyta Dezertera, materiał Dezertera ukazał się już dobrych 30 lat temu za Atlantykiem. Oczywiście, Dezerter także koncertował po całym świecie, m.in. z zespołami takimi jak Carcass czy The X, więc gra w tej lidze międzynarodowej. Chociaż myślę, że z tekstami ta zagraniczna publiczność może mieć pewne problemy. Na koniec chciałbym wrócić i uhonorować w jakiś sposób, może nawet nie tyle artystów, co rzemieślników, którzy pracują z muzyką i którzy zmieniają tę muzykę. Mam na myśli olsztyńską firmę Polyend, która od kilku ładnych lat produkuje, wymyśla też sprzęt, instrumenty elektroniczne, z których korzystają muzycy na całym świecie. To są po prostu chyba nawet nie tyle instrumenty, co czasami trzeba by powiedzieć wynalazki, w dużej mierze cyfrowe, czasami cyfrowo-analogowe, sequencery, automaty perkusyjne, chyba tak trzeba by to nazwać, chociaż to już są tak nowoczesne przedmioty, że pewnie wymagałoby także stworzenia nowych określeń. Właśnie sequencer, seq czy właśnie perc, taki automat perkusyjny, perkusja, z której korzystają największe sławy, m.in. Trent Reznor, znany oczywiście zespołu Nine Inch Nails, zespołu Sigur Rós, ta islandzka ikona, chyba już można powiedzieć muzyki postrockowej i wiele, wiele innych twórców. No właśnie, zapomniałbym sam Richard D. James, czyli Aphex Twin, który sam jest w zasadzie takim wizjonerem, konstruktorem, więc to, że jeżeli on mówi, że to jest najlepsza cyfrowa, nieanalogowa perkusja, z jaką pracował, to trudno o większy komplement. Myślę, że jeszcze o tej małej firmie, którą już poznał świat, my jeszcze będziemy słyszeć wielokrotnie, ponieważ mam wrażenie, że ten rynek jest bardzo chłonny i jest bardzo duże zainteresowanie, bo wymyślono już w muzyce tak wiele, że czasami łatwiej zrobić ten następny krok właśnie wymyślając jakiś instrument, sięgając po jakiś nowy wynalazek, który może pchnąć muzykę gdzieś dalej, niż wymyślając coś nowego, komponując coś nowego samemu. Firma Polyend współpracuje także chociażby z Microsoftem czy współpracowała z Microsoftem, tworząc automat perkusyjny, który umożliwiał granie na perkusji za pomocą gałek ocznych, właśnie osobom cierpiącym na stwardnienie zanikowe boczne, więc na wielu płaszczyznach zmieniają tę muzykę, ulepszają, szukają nowych jakichś metod właśnie łączenia tego, co techniczne, technologiczne z tym, co analogowe, z tym, co znajdzie się w głowach muzyków. No i chwała im za to. I tak jak zacząłem od nie muzyków, techników, osób gdzieś tam będących na drugim planie, tak kończymy. Zaczęło się w Nowym Jorku, skończyło się w Olsztynie, więc trochę bliżej. Mam nadzieję, że zachęci to Państwa do jakichś poszukiwań, także w miejscach tych może mniej wyeksploatowanych. Dziękuję za uwagę. Pozdrawiam, Jan Błaszczak.